

Sztandar Młodych

Warszawa, ul. Wspólna Nr 61

wydanie

Nr 130 z dn. 2-06-1977

685

EGZAMIN

Kiedy młody aktor wchodził w życie, w życie sceny i w życie społeczeństwa, jest w takiej sytuacji jak ktoś ze studium wojskowego wypchnięty na poligon. Praktyka musi uwierzytelnić teorię. Dla niejednego bywa to wręcz załamaniem systemu wartości, ale dla każdego, całkiem na pewno, surową weryfikacją tego systemu i wartości, i teoretycznych przesłanek uprawiania zawodu, o którym nauczano nas, że jest tak potrzebny człowiekowi.

Naraz musimy oceniać tych, którzy nas przez szkolne lata oceniali; stwierdzić, w jakim stopniu umiemy i możemy wcielić w rzeczywistość kontaktów z widownią, czyli po prostu mówiąc ze społeczeństwem, to wszystko, w co nas wyposażono jako w kodeks profesjonalny i etyczny aktorstwa.

Jednym z takich ważnych paragrafów tego kodeksu jest przekonanie, że wychowywać skutecznie można nie tylko za pomocą tezy, ale także za pośrednictwem żywej postaci, przykładu, bohatera. Po to właśnie — mówiono nam — jesteśmy my, aktorzy. Mówiono. Żeby naprawdę pojąć sens tego profesorskiego mówienia, trzeba samemu stanąć wobec ludzi w roli, która ma wychowywać, ale najpierw przejść przez jeszcze inną trudną próbę: jak z kilkunastu stron drukowanego tekstu stworzyć Człowieka, którym mam być ja i nie ja. Koniecznie ja, ale przecież równocześnie nie ja. Dano mi inne imię, inny zawód.

Mam być nauczycielką, dziewczyną w moim wieku i też drugi rok po studiach. Obsadzono mnie w roli Krystyny Chlebowskiej w sztuce J. P. Gawlika „Egzamin”. Musiałam w dodatku od pierwszej chwili uwzględnić to, w jakim teatrze mam zagrać tę nauczycielkę.

Na czym polega szczególność zespołu, który przyjął mnie za swoją? Teatr Ochoty ma ambicje mówić wprost do ludzi, mało tego — chce z ni-



Jan Machulski (sekretarz) i Halina Chrobak w roli Krystyny Chlebowskiej w sztuce J. P. Gawlika „Egzamin” na scenie Teatru Ochota.
Fot. ERAZM CIOLEK

mi dyskutować nie tylko przez realizację artystyczne, ale najsłowniej, w drodze wymiany zdań w zwyczajnej, prawie zebraniowej dyskusji po każdym spektaklu. Włęcz moja Chlebowska nie tylko ma widzów do swojej prawdy przekonać w czasie akcji, ale jeszcze ma z nimi rozmawiać o sobie, wyjaśniać samą siebie, językiem jakim? Konwersacyjnym, dziennikarskim, partyjnym, językiem koła rodzicielskiego? Ona ma używać tego języka czy ja, aktorka? Czy mogę jako Chlebowska wyrażać poglądy, bronić postaw, których ja, Halina Chrobak, nie zgodziłabym się zaakceptować. Nie, w dyskusji to niemożliwe, w życiu nie wolno mówić cudzym, sprzecznym z nami, tekstem, ale w takim razie na scenie? w fabularnym toku sztuki?

Gdyby kazano mi zagrać Lukrecję Borgię albo żonę Makbeta, miałabym obowiązek wyposażać te kobiety w człowieczeństwo skomplikowane i wewnętrznie spójne, ale nie mogłabym im dać mo-

jej solidarności, tożsamości, nawet jeśli spodziewałaby się tego po mnie publiczność. Tutaj jednak mam zagrać dziewczynę współczesną, dobrą dziewczynę, uczciwą. Jeśli ona ma się na coś przydać moim widzom, jeśli oni mają dialog o życiu podjąć z Krystyną Chlebowską, i to nie tylko wtedy, gdy zapala się światła po spektaklu, ale i przez następne dni, tygodnie — pamiętania żywych problemów sztuki — jeśli Chlebowska ma się stać kimś dla tych ludzi, rzeczywistym, przydatnym, to ja muszę dać Krystynie Chlebowskiej samą siebie.

Bohaterka sztuki Gawlika jest pokazana w ostro zarysowanej sytuacji. Jako jedyna z całego grona nauczycielskiego, decyduje się postawić ocenę niedostateczną uczennicy zdolnej, ale nonszalanckiej i mało wymagającej od siebie. Uczennicy, która ponadto miała jedną bardzo ważną cechę: tatusa. Była córką pierwszego sekretarza Komitetu Powiatowego. Sekretarz jest człowiekiem przyzwoitym i to wtemy

na pewno. Ale w jego powiatowym mieście trudnej prawdy nie powie mu nikt, gorzkich słów to on nie słyszy, za to pochlebców ma dookoła wielu. Pochlebstwo w tym mieście wydaje się przywiązane do stanowiska służbowego. I 24-letnia dziewczyna, magister, z rodzinnymi komplikacjami, musi powiedzieć prawdę w pierwsze oczy powiatu. Oczywiście, wbrew swojemu dyrektorowi i ponad nim. Oczywiście, ponad odporność i odwagę chłopca, nauczyciela, który jest jej dość bliski.

Chlebowska ma poczucie wyrazistości norm etycznych. Są rzeczy dobre i są rzeczy złe. Być może trzeba by powiedzieć: Chlebowska ma jeszcze poczucie moralne. Nie jest Siłaczką. Uważa za swój obowiązek wybierać, ale przecież zna życie nie tylko w jego bielach i czerniach, także w skomplikowanej, a czasem beznadziejnie szarej gamie różnych popielatości. Chlebowska wie, że przegra. I przegrywa świadomie, wtedy właśnie, kiedy tamci długo tchórzliwi i dwutwarzowi wykalkulowali sobie, że ona wygra, skoro Sekretarz jej właśnie, a nie lizusom przyznał rację. Przegrywa świadomie, postanawia odejść. Ale jak przegrywa? To jest w Chlebowskiej najważniejsze. I właśnie z tym najtrudniej było mi się uporać.

Chlebowska przegrywa w ten sposób, by został po niej w środowisku niewątpliwy, niesporny znak uczciwości. By następni uczciwi mogli wygrać, bo przecież ona wierzy, że ci następni uczciwi się znajdą.

Spodobał mi się i zafascynował mnie hart Krystyny Chlebowskiej. Hart nawet przez dziewczęce lzy. Przegrać, stracić, musieć odejść, ale nie dać się powalić na kolana, na klęczki. Być do końca sobą. Sobą udowodnić, że człowiek wybiera i określa samego siebie i nikt go w tym zastąpić nie może. Bardzo chciałam to w pierwszej warszawskiej roli powiedzieć mojej publiczności. Czy mi się to udało, nie wiem, do dzisiaj nie wiem. Ale udało się czy nie — w następnych pracach aktorskich chciałabym znów dążyć do tego samego. Bo to jest początek oddawania długu tym, którzy mnie uczyli, jak stawać się kimś więcej niż aktorem: Człowiekiem.

HALINA CHROBAK